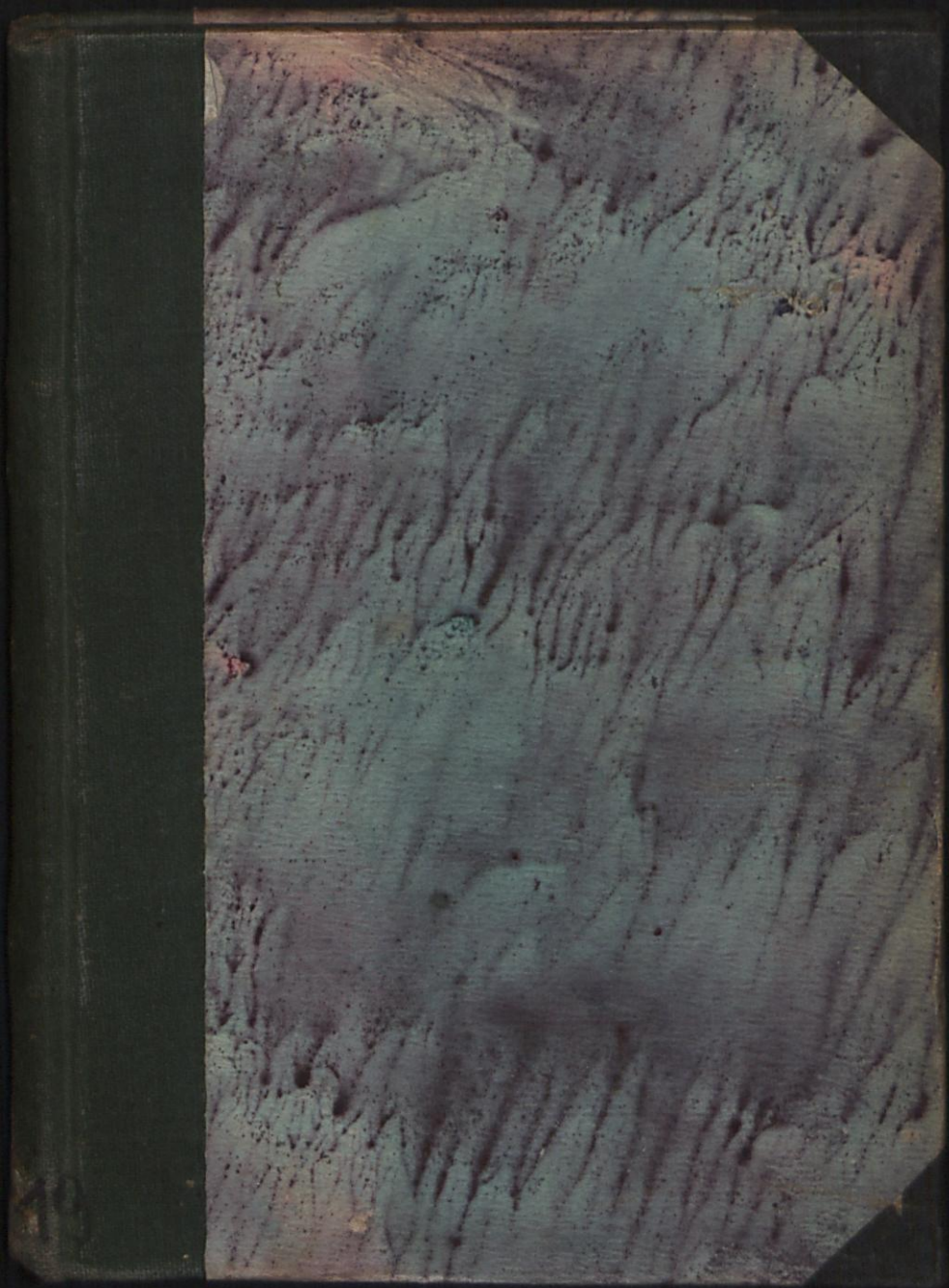




Książnica Zamojska



10184557

ul. Kamienna 20

22 - 400 Zamość

Janina Bojarczukowa

314.

KULT PRZESZŁOŚCI
W WYCHOWANIU NARODOWEM



BIBLIOTECZKA DYDAKTYCZNA
POD REDAKCJĄ LUDWIKA KOBIERZYCKIEGO

T. 8.

Dr KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ

Kult przeszłości
w wychowaniu narodowym

1921.

Dr KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ

Kult przeszłości w wychowaniu narodowym

(wydanie II-gie przejrane i poprawione)



ZAMOŚĆ

ZYGMUNT POMARAŃSKI I SPÓŁKA



19

37.035

ZAKŁADY GRAFICZNE J. PIETRZYKOWSKI
W LUBLINIE 1921

Przedmowa do wydania II-go.

Rychle wyczerpanie się pierwszego wydania (jak i szereg okoliczności natury politycznej) wywołał, potrzebę 2-go wydania króciutkiej tej rozprawki. Kiedy bowiem pisałem książeczkę mą w pierwszej redakcji musiałem się liczyć z faktami związanymi z istnieniem zaboru i okupacji austriackiej. Tymczasem w listopadzie 1918 r. nastąpił długo przez nas przeczuwany przewrót, który powołał do bytu po latach niewoli państwo polskie. Okoliczność ta kazała mi z natury rzeczy wprowadzić pewne nowe faktory w ujęciu rzeczy samej, a przede wszystkim dała mi nowe ramy dla ujęcia całokształtu. Spowodowało to w rezultacie zmiany, co prawda niezbyt wielkie, w nowej redakcji rozprawki, które dokonałem ze względu na nowe stosunki polityczne, jak i ze względu na rezultaty rozważań i praktyki osiągnięte i przedstawione

przezemnie w książeczce, przeznaczonej dla referentów oświatowych armji polskiej p. t. „Jak prowadzić pogadanki z żołnierzami o dziejach ziemi narodu i państwa polskiego“, która poniekąd stanowi dopełnienie wypowiedzianych tu poglądów.

AUTOR.

Warszawa, czerwiec 1921 r.

Przedmowa do wydania I-go.

Rzecz niniejsza powstała w pierwotnej swej postaci w ubiegłym roku jako odczyt, wygłoszony na posiedzeniu Oddziału Zamojskiego S. N. P. dn. 21-go grudnia 1917-go r. Obecnie dajemy nasz referat w postaci nieco zmienionej, przystosowanej do formy książkowej, korzystając z zaszczytnej propozycji pomieszczenia naszej pracy w „Bibliotece Dydaktycznej“. Niechaj więc w tej nowej postaci służy rzecz nasza zbożnym celom odradzającej się szkoły polskiej.

AUTOR.

Łódź, sierpień 1918 r.

Mówiąc o kulcie przeszłości w wychowaniu narodowem, nie mam zamiaru pisać dydaktyki historii, jakby się na pozór zdawać mogło, bo w zasadzie rzecz nasza o wychowaniu w kulcie przeszłości nie pokrywa się z pojęciem nauczania dziejów ojczystych. Z dydaktyką jednakże tego przedmiotu o tyle łączy się, że nauczanie dziejów ojczystych stanowi pod pewnym względem jeden z głównych środków do wyrobienia w wychowanku umiłowania przeszłości.

Myśli w tej mierze przez nas wypowiedziane nie są czemś zupełnie nowem, bo opierają się o istniejące już urządzenia, programy, instrukcje i praktykę szkolną, jednym słowem o wszystko, co nam daje szkoła; nową rzeczą natomiast jest powiązanie tych wszystkich faktów w całość organiczną, związaną ze sobą celami nie tyle dydaktycznymi, ile wychowawczymi.

W naszym studjum idzie nam więc o to, by zarówno nauczaniu dziejów, jak i szeregowi praktyk wychowawczych, stosowanych tam, gdzie następuje zetknięcie się człowieka współczesnego

z przeszłością, dać cel wychowawczy. Uważamy bowiem za rzecz szkodliwą w pracy nauczycielskiej operować jedynie walorami dydaktycznymi, gdyż to wprowadza stan pewnej jednostronności w wychowaniu; stoimy raczej na stanowisku, by wszystkim walorom dydaktycznym nadawać charakterystyczne piętno wartości moralnej. Cel ten tem skuteczniej da się osiągnąć, jeżeli zakres i metodę przedmiotów szkolnych pojmie się, jako pewnego rodzaju całość, zdążającą nie tylko do dania pewnego zasobu wiedzy materialnej i formalnej, lecz także do wytworzenia pewnego typu moralnego, a nie, jak się dotąd praktykowało, wyłącznie typu intelektualnego

W dotychczasowej bowiem praktyce widoczny moralny cel wychowawczy ma jedynie religja, ogół zaś przedmiotów humanistycznych i przyrodniczych ma cele ściśle dydaktyczne. Stąd każdy nauczyciel, oceniając ucznia w zakresie swych przedmiotów, bada jedynie zasoby materialnej i formalnej wiedzy danego kierunku, uważając badanie możliwych tu rezultatów wychowawczych za zbędne. Jest to wynik racjonalistycznej reakcji XIX stulecia: dawniej pojmowano historję, jako naukę moralności, oglądaną przez pryzmat żywotów znakomitych mężów, obecnie wysuwa się znajomość faktów i ich związku przyczynowego, jako cel pierwszorzędny, i na ugruntowanie wiedzy w tym kierunku kładzie się główny nacisk. Uważamy owo jednostronne rozwiązanie tej

sprawy za chybione i twierdzimy, że musimy mieć obok tych celów i cele wychowawcze na oku, jeśli chcemy szkole właściwe znamię nadać. Dlatego też wprowadziliśmy pojęcie kultu przeszłości dla wyrażenia jednego z czynników wychowawczych, a nie posługujemy się przedmiotem nauczania, jakimby była historia.

*

*

*

Klasyczny świat słonecznej Hellady podał nam idealny cel, do którego zdążać powinien każdy wychowawca—obraz kalokagathji greckiego efeba. Dziś także zgodzimy się na ten ideał: chcielibyśmy otrzymać w polskim junaku ideał dobra i piękna, tężyzny moralnej i fizycznej. Co jednak w ogólności chcemy osiągnąć, to w szczegółach zależy od tego, co pod owe pojęcia piękna i dobra podciągamy. Wychowanie narodowe polegać musi na kształceniu cnót narodowych, a przedewszystkiem miłości ojczyzny. Wychowawszy zucha polskiego nie tylko dla Boga, lecz dla ojczyzny, społeczeństwa i rodziny, możemy być pewni, że zasób materialnej i formalnej wiedzy zostanie przezeń istotnie spożytkowany dla dobra tych czynników; wiedza stanie się kapitałem, obracanym przez sumienie narodowe.

W tym względzie można niejako dokonać podziału pracy wychowawczej: kościół niech chowa młodziana dla Boga, szkoła dla ojczyzny, dom dla

rodziny. W tym podziale pracy miłość ojczyzny powinna już zawczasu w szkole wprzągnąć w swój rydwan wszystkie gałęzie wiedzy: z jej miłości powinien wypływać kult przyrody ojczystej, kult mowy, zwyczajów i obyczajów narodowych oraz kult przeszłości i drogą tych kultów powinno się wytwarzać miłość ojczyzny. Niemniej przeto mogą te narodowe kulty przenikać wzajemnie owe wszechludzkie: piękna, dobra i zdrowia, a wówczas otrzyma się człowieka *par excellence*, a zarazem dobrego syna ojczyzny.

Szkoła taka, w której istotnie będzie szło o te walory, będzie szkołą narodową we właściwym znaczeniu. W tej idealnej szkole profesor przyrody nie tylko wyuczy systematycznej zoologii, botaniki i t. d., nie tylko zapozna swych wychowanków z fauną i florą ojczystą, lecz w równej mierze będzie dążył przez poznanie właściwości przyrodzonych swego i obcego kraju do *obudzenia miłości przyrody ojczystej*, a więc jednej ze strun miłości ojczyzny. Profesor języka ojczystego nie tylko będzie dbał o poprawność wyrażenia się w słowie i piśmie w języku ojczystym, nie tylko o znajomość gramatyki i literatury, nie zadowoli się porównaniem języka i piśmiennictwa własnego z językiem i piśmiennictwem innych narodów, lecz rozwinie *szczerę umiłowanie mowy, literatury, jako najwyższych skarbów narodowych*. Na tem uczuciu zbudowana miłość ojczyzny stanie się podstawą rozumnego egoizmu narodowego, hartu

ducha, który będzie immunizacją przeciw wynarodowieniu. Nauczyciel historii w nauczaniu dziejów ojczystych, wyróżniając pierwiastki kosmopolityczne i narodowe, nie zadowoli się znajomością faktów i ich związku przyczynowego, lecz, podobnie jak przyrodnik, z przeszłością będzie się starał obcować, by przez ustawiczne nawiązywanie do tradycji narodowej, obudzić w sercach *miłość ojczyzny w jej przeszłości i zabytkach*, a przez to miłość kraju i mowy tem silniej współugruntować.

Sprecyzowane przez nas zadania wychowawcze przyrodnika, lingwisty i historyka wyrażają dostatecznie ową celowość wychowawczą, którą staramy się nadać stronie dydaktycznej szkoły. W dalszych naszych wywodach ograniczymy się jedynie tylko do środków i zadań kultu przeszłości.

Na samym wstępie niniejszych rozważań podnieśliśmy, że nie uważamy wychowania w kulcie przeszłości za identyczne z nauczaniem dziejów ojczystych. Ten nasz pogląd spróbujemy uzasadnić.

Dzieje ojczyste, tak, jak się obecnie „sprawa przedstawia, są równoznaczne z historją państwową t. j. obracają się one w zakresie ram terytorjalnych, wyznaczonych traktatami i umowami z sąsiadami. Stanowisko mocarstwowe Polski na Wschodzie i rola Polski, jako propagatorki kultury wschodniej, nie pozwala nam tych dziejów traktować, jako oderwanej całości dziejów jednego teryto-

rium. Dziejów Polski nie można sobie wyobrazić bez związku z dziejami, Francji, Niemiec, Czech, Węgier, Austrii, Rumunii, Turcji i Rosji czy Szwecji: ujęcie ich musi być powszechno-dziejowe. Można nawet powiedzieć, że dziś, wobec wolnego państwa polskiego, nie podlegającego zaborcom, pojęcie dziejów ojczystych, jako takie usuwa się niejako na plan dalszy; z konieczności politycznych, dobrze zrozumiałego interesu narodowego dziś właściwie uczyć się należy historii powszechnej, opartej o ośrodek, trzon dziejów ojczystych (oczywiście na stopniu wyższym). Traktować historję Polski, jako naukę dodatkową do dziejów powszechnych, jako oficjalny lub nieoficjalny dodatek do dziejów jednego z państw zaborczych, co było praktykowane przed 1 listopada 1918 r., dziś już nie można. W dzisiejszych warunkach dzieje ojczyste w oderwaniu mogą być przedmiotem nauczania jedynie na stopniu niższym, głównie jako propedeutika nauki historii. Ze względu na skład narodowościowy państwa polskiego nauka dziejów ojczystych otrzymuje zmienne ramy etnograficzne, które spowodowały, że się historję Polski traktuje, jako dzieje Polski i krajów z nią połączonych. Obejmuje ona pod względem geograficznym obszar, objęty przez trzy bratnie narody, t. j. Polaków, Rusinów i Litwinów i ich wspólny wysiłek kulturalny rejestruje, segreguje, bada i oce-

nia: zakres terytorjalny dziejów Polski jest też zakresem (ale szczerplejszym) kultu przeszłości, który obejmuje historyczne granice polityczne, a nawet sięga dalej poza ten obszar, obejmując wszystkie obszary, gdziekolwiek ta przeszłość cywilizacyjna polska wycisnęła swe ślady i w ten sposób rozszadza ramy geograficzne politycznych dziejów Polski. Dla kultu przeszłości nie istnieją ani dawne lub nowe granice polityczne, ani granice etnograficzne. Cokolwiek to będzie i gdziekolwiek, jeśli tylko jest związane z przeszłością polską, powinno znaleźć się w jaźni narodowej i powinno budzić takie uczucie, jakie budził św. Graal w sercach rycerzy okrągłego stołu; niech będzie przedmiotem czci i zapału takiego, jaki budził się w sercach krzyżowców na widok ziemi, po której stapała stopa Zbawiciela świata.

Już więc geograficzne ramy kultu przeszłości są obszerniejsze, aniżeli ramy historii politycznej, objętej podręcznikiem dziejów, bez względu na jego wartość metodyczną lub dydaktyczną. Dla kultu przeszłości narodowej znajomość faktów z historii narodu i związku ich genetycznego nie wystarcza, bo to tylko intelektualna znajomość dziejów narodu, którą w równym stopniu może nawet cudzoziemiec nabyć. Dla wychowawcy wynik taki, iż wychowanek zna historję Polski i narodów z nią związanych, jest stanowczo niewystarczający: wychowanek musi

przez zetknięcie się z dziejami pokochać ten kraj, jego ludy i trud dziejowy, być dumnym z tego, iż jest członkiem tego narodu, a co za tem idzie, zyskać w duchu ową siłę moralną, *by ponad interesy rodziny, środowiska lub przynależności partyjno-politycznej, stawiał interes narodowy.*

Zrozumienie procesu dziejowego, a więc poznanie przyczyn wzrostu i upadku także tu nie wystarcza: wszakże to i cudzoziemiec potrafi nie tylko poznać, lecz i zbadać, jak świadczą o tem konstrukcje dziejów Polski, opracowane przez cudzoziemców Cara i Roeppla. Naodwrot może nas samych partyjność tak zaślepić, że nasza własna konstrukcja dziejów może być taką, iż czasami ze zdziwieniem zapytujemy, czy to Polacy ją stworzyli, wystarczy wymienić prace Walewskiego lub Koźmiana rzecz o 1863 roku. Inna rzecz jest ze samym sądem dziejowym: kult przeszłości, opierający się o fakty i związek ich w dziejach politycznych i dziejach kultury narodowej, musi mieć gruntowną podstawę w sądzie dziejowym. *Kult przeszłości narodowej nie może być ślepym i bałwochwalczym: ani wychowanek, ani wychowawca nie mogą stać się dzięki kultowi przeszłości jednostronnymi „laudator temporis acti”.* Z tego musi każdy jasno zdać sobie sprawę tem bardziej, że kilka lat temu idea wskrzeszenia państwa polskiego podczas wojny światowej drogą antytezy, postawiła teoretyczne rozpatrywanie upadku jego niegdyś: na czoło literatury wysunęła się

też książka, która stanąwszy w opozycji do dawnej szkoły krakowskiej, łącznie z szeregiem innych prac szukać poczęła przyczyn upadku wyłącznie w okolicznościach zewnętrznych. Mowa tu o książce Chłonińskiego p. t. „Duch dziejów Polski“, o pracy prof. O. Balzera „Z zagadnień ustrojowych“ i t. d. Ta ideologia ustrojowa Polski znalazła ostry głos krytyki w wywodach prof. St. Zakrzewskiego na łamach „Kwartalnika Historycznego“. I tu stoi każdy wychowawca na bezdrożu, gdyż, o ile niema własnego w tym kierunku sądu, musi zdecydować się na któreś z zapatrywań. Z tego bezdroża może wychowawców wyprowadzić jedynie oficjalny jednolity, pod względem sądu dziejowego, podręcznik dziejów ojczystych. Dziś, kiedy mamy samodzielne, wskrzeszone państwo polskie, rzecz ta nie przedstawia zasadniczych trudności i stanowi potrzebę chwili nader piekącą. Obecne wypadki, więcej niż kiedyś indziej, stwierdzają prawdziwość starej maxymy „Historia est vitae magistra“, zwłaszcza o ile jest przedmiotem nauczania.

Na razie ta kolizja w duszy wychowawcy pozostanie, i w świetle tej kolizji obiektywna wysoce, ale zimna synteza dziejów Polski Bobrzyńskiego, może się wydać niejednemu historją narodu polskiego, której autora można nazwać dziejopisem znakomitym, ale nie *polskim* dziejopisem. Tego rodzaju skrupuły muszą obudzić się u wychowawcy, dla któ-

rego często dotychczasowy podręcznik może się wydać czemś narzuconem; wobec tego usiłuje on zwykle sam żywym słowem usunąć niedomagania podręcznika, zwłaszcza, że nic tak na młodociane duchy nie potrafi oddziałać, jak właśnie żywe słowo. O znaczeniu wyrobienia sądu historycznego odnośnie do dziejów narodu własnego nie potrzebuje mówić; jest to konieczność tem silniejsza, że większość młodzieży, opuszczająca szkołę średnią, nie będzie już mogła skutkiem specjalizacji sądu tego pogłębić, lecz pójdzie w życie z sądem gotowym i sądem tym operować będzie, a nawet i tworzyć dzieje będzie pod znakiem haseł, nabytych w zaraniu życia.

Rozwiązanie tego problemu musi iść, naszym zdaniem, po linii etyki narodowej. Nasuwa się tu analogja między estetyką, kultem piękna, a dziejami sztuki; obie rzeczy przenikają się nawzajem, uzupełniają, a historia sztuki stanowi właśnie substrat, na którym możemy ową miarę estetyczną wykształcić tak, że naogół potrafimy piękno od brzydoty wyróżnić; wyroce pomocnym czynnikiem jest tu intuicja, zmysł piękna, który trzeba wszakże pielegnować nader starannie, by go nie wypaczyć. Podobnie w stosunku do kultu przeszłości i dziejów narodu występuje zmysł historyczny, intuicyjna ocena faktów. Dusza młodziana na tle zobrazowanych faktów, dochodzi sama do sądu; wie, co jest podłością, co bohater-

stwem, co wielkością, a co małością. Dlatego też już samo rzucenie obrazu dziejowego na ekran wykładu jest przygotowaniem do wydania wyroku; sąd dziejowy i obraz faktów podanych musi być zatem czemś, co z sobą harmonizuje.

Wytwarzając w duszach kult piękna, staramy się zwykle w środki i cele tchnąć pewien idealizm i owo poczucie piękna wyrabiamy właśnie drogą przedstawień rzeczy pięknych, stawiając brzydotę wyłącznie, jako antytezę piękna. Ta praktyka w zakresie estetycznego kształcenia może właśnie skłania nas, byśmy w nauczaniu dziejów ojczystych, w pielęgnowaniu kultu przeszłości powodowali się idealizmem i doszukiwali się raczej stron dobrych, nie szukając koniecznie zła. Dlaczegoż właśnie wszędzie, gdzie jest rzekoma kara, musi być równocześnie i wina i zło? Natomiast, o ile idzie o istotne winy jednostek i społeczeństwa, gdzie kara za winy rzeczywiście występuje, musi się niewątpliwie winę i karę w jaskrawym przedstawić świetle, ale zawsze jako antytezę dobra i nagrody. Idei tej, przy równoczesnem wprowadzeniu Boga, jako dawcy kar i rozdawcy nagród, hołdował Długosz, który, jak nikt inny z dziejopisów, chciał być nauczycielem swego narodu. On też celowo omijał rzeczy niewątpliwie niskie, podłe i złe, o ile ich skutków etycznych nie widział. Z umiłowania przeszłości swego narodu uważał za rzecz lepszą stąpać po suchym gruncie

dobra, niżeli grząskim zła. Dlatego też wychowawca z szeregu sądów ujemnych o społeczeństwie i jednostkach wybierać musi te, które są istotnie uzasadnione; na wyższym zaś stopniu, nauczania, gdy będzie w kolizji, niech idzie po linii eklektycznej, lecz ku idealizmowi wiodącej, o tyle wszakże, *by sąd dziejowy nie osłabiał wiary w siły, żywotność i moc narodu*. Tu też może właśnie wychowawca, nauczając dziejów ojczystych, czerpać obficie porównania z krynicy dziejów powszechnych. Miarą w tym względzie musi pozostać wyrobienie zmysłu historycznego u nauczającego, co oczywiście nakłada nań silny obowiązek ustawicznej pracy nad sobą.

Kult piękna z kultem przeszłości ma też i odwrotną analogję. Kult piękna stanowi bowiem podstawę asocjacyjną przy nauczaniu dziejów sztuki: kształceniu kultu piękna może i powinno towarzyszyć kształcenie artyzmu ręki, ucha i mowy, czyli kształcenie praktyczne w malarstwie, rzeźbie i architekturze, muzyce, tudzież w poezji, wymowie i śpiewie. Dla kultu przeszłości podobną rolę odgrywa kształcenie myśli, woli i uczucia, jednostkowe i społeczne, a więc przygotowywanie myślicieli, działaczy i wieszczów. Przez studjum dziejów z jednej, a organizację szkolną (zwłaszcza obecnie wprowadzone „gminy szkolne“) wychowanek powinien zrozumieć rolę jednostki i jej stosunku do społeczeństwa, a ta symbioza szkolna odegrać powinna rolę

analogiczną do kształcenia w sztukach pięknych przy kulcie piękna. Jeżeli w nauce rysunków posługujemy się często arcydziełami dawnych mistrzów, stawiając je za wzór, to w organizowaniu życia szkolnego powinniśmy opierać się o przeszłość; myśl ta właśnie tkwi poniekąd w gminach szkolnych, które obierają sobie za patronów: Stanisława Żółkiewskiego, Jędrzeja Śniadeckiego, Stefana Batorego, Jana Zamoyskiego, Tadeusza Kościuszkę, Romualda Traugutta, podobnież i w zawołaniach drużyn skautowych.

Dzieje jakiegokolwiek narodu nie dadzą się pojąć jako coś, co poza społeczeństwem istnieje. Punkt ich oparcia to właśnie zorganizowane społeczeństwo, na których tle dopiero występują jednostki i geniusze. Nauczając dziejów, należy pamiętać, że i szkoła jest społeczeństwem i że psychologia małych i wielkich społeczeństw ma niejednokrotnie wspólne znamiona.

Mówiąc o szkodliwości „liberum veto“, jako kardynalnej wadzie przeciw solidarności społeczeństwa, wychowawca nie powinien zapominać, że owe objawy niesolidarności społecznej występują i w społeczności szkolnej; tło owych rozłamów w szkole może mu właśnie posłużyć jako analogja do wytłomaczenia szkodliwości „liberum veto“. Spełnianie gorliwe obowiązków szkolnych, toć przecie praca



przygotowawcza do późniejszej współpracy: operowanie analogjami z tradycji dziejowej na tem polu, wybieranie postaci słynnych z wiernej służby ojczyźnie, obieranie za patronów bohaterów narodowych, jako wzoru do naśladowania¹⁾ ten związek współczesności z przeszłością pod znakiem jej kultu tylko utrwalić może.

Tak pojęty kult przeszłości, jak widzimy, nie da się wyrobić drogą pamięciowego wyuczenia faktów, ani też drogą intelektualnego zrozumienia procesu dziejowego. Kultu piękna też nie zdobędzie się drogą pamięciowego opanowania dat i imion z życia artystów; kto chce poznać muzykę polską, temu nie wystarczy znajomość podręcznika historii muzyki Polińskiego, lecz musi się osłuchać z szeregiem utworów od psalmów Gomółki począwszy. Chcąc zaś zrozumieć piękno Szopena, musi się mieć odpowiednią kulturę muzyczną — znać Bacha, Händla. Beethovena, Mendelsohna; aby zaś poznać jego pierwiastki narodowe, musi się wsłuchać w muzykę i pieśń polskiego ludu, musi się Szopena znać nie tylko teoretycznie, lecz próbować go odtworzyć. I dopiero przez zrozumienie środowiska, z którego wyszedł artysta i dzieło, i przez naśladownictwo, względnie odtworzenie, dochodzi się do istotnego

¹⁾ Rola Tymoleona w życiu Kościuszki.

zrozumienia twórcy i do umiłowania dzieł jego, a przezeń do umiłowania całej sztuki.

Coś podobnego i z przeszłością: chcąc zrozumieć ją i ukochać, nie dość znać fakty, ich związek, szukać w nich nawet oparcia moralnego dla kształcenia cnót społecznych i jednostkowych; potrzeba tu nadto niejako odczucia ich i ukochania. Dojść zaś można do tego przez świadomość, że się wyszło z tego środowiska, z którego przeszłością się obcuje, i że się jest fizyczną i duchową kontynuacją tych pokoleń, które w tem środowisku żyły i działały.

Świadomość przynależności do środowiska swego narodu jest czemś nader ważnem, ona decyduje we wszystkich czynach narodowych i jest pewnego rodzaju miernikiem dla jednostki; brak jej wytwarza typy obojętne pod względem narodowym, a nawet kosmopolityczne, typy, dla których „ibi patria, ubi bene“. Ileż takich typów utajonych wśród sfer urzędników państwowych odkryła obecna wojna, a ile nawróciła—nie trzeba wyliczać. Dla niejednego okres oderwania od ojczyzny, czasy przymusowej ewakuacji były właśnie lekarstwem na ów indyferentyzm narodowy, który przyszła szkoła polska powinna na zawsze usunąć.

By wytworzyć przywiązanie do środowiska, trzeba z nim obcować, a nic właśnie nie przyczynia się tak do tego, jak kult przeszłości. Uprzytomnijmy sobie

w tej chwili dalekiego potomka patrycjusza lub plebejusza w Rzymie; patrzy on od dzieciństwa na Rzym stary, średni i nowy; zna niemal każdy kamień w ruinach Forum i Colosseum, każdy kaseton Panteonu, dzień w dzień pozdrawiają go ogromy św. Piotra i Watykanu. Być może, że nie zna on topografii Forum tak, jak ją zna profesor filologii klasycznej, lub może nie zna nawet Bramanta z nazwiska, ale ma poczucie, że ta cała przeszłość zachowana, to przeszłość jego przodków, ma świadomość i dumę narodową, że on jest kością z kości tych, krwią z krwi tych, którzy to wszystko przez wieki tworzyli. Czuje on dobrze, że wyszedł z tego środowiska, które jest celem pielgrzymek całego świata, wie, że to dla niego przedewszystkiem zamknęła się ta przeszłość w sygmatach kapiteli forum Cezarów Ci ludzie dostarczają owej chmary „cicerone'ów, którzy, choć często *vera et ficta* opowiadają, jednak o każdej pamiątce przeszłości coś powiedzieć mogą.

Z tym faktem zestawmy fakt drugi: dzieło zjednoczenia Włoch w XIX-ym wieku i patriotyzm ludności włoskiej. Między oboma musi zachodzić związek przyczynowy.

„*Ignoti nulla cupido*”—mówi maxyma łacińska, stwierdzająca prawo psychologiczne, że przedstawienia są podstawą uczuć. Prawo to nakazuje nam ze

względu na kult przeszłości wybierać odpowiednie środowisko, a zarazem nakłada obowiązek na wychowawcę, by to środowisko sam znał i umiał dla celów wychowawczych wyzyskać. Praca wychowawcy w tem poznawaniu przeszłości najbliższego środowiska musi iść równolegle z pracą tych, do których należy staranie o środowisko, t. j. władz miejskich i rządowych. Władze, dbające o charakter historyczny środowisk, powierzonych ich opiece, są wychowawcami całego narodu w kulcie przeszłości. Jakże zaś ma to znaczenie, wystarczy, że przytoczę fakt, który należy do moich wspomnień z czasów pobytu w Bernie Morawskim w 1916 ym roku.

Mam zwyczaj podczas jakiegokolwiek podróży, nawet w najmniejszej miejscinie, czynić dorywcze choćby studja miejscowości, w których przebywam. Do nich należy też zwiedzenie osobliwości miasta, aczkolwiek cele, jakie mię do danej miejscowości przywiodły, częstokroć ze studjami się mijają. Tak też było z Bernem Morawskim, w którym się mimowoli znalazłem i kilka dni z konieczności zabawić musiałem. Skorzystałem z tego i zwiedziłem miasto dość dokładnie. Moim przypadkowym „cicerone“ był czternastoletni uczeń gimnazjalny, którego wskazówki i objaśnienia obudziły we mnie podziw. Nie było chyba najmniejszego zabytku historycznego w tem, wskutek handlu i przemysłu zmaterjalizowanem, mieście, którego mi chłopak nie pokazał. Wątpię, czy

wśród naszych chłopców znalazłby się taki, któryby równie dobrze pod względem historycznym znał swoje miasto. Objaśnienia były nacechowane taką dumą, wygłaszane z takim ogniem zapału, że widać było ukochanie środowiska i jego przeszłości. Pomiedzy innemi rzeczami pokazał mi charakterystyczny pomnik, stojący na plantach, które, podobnie jak w innych wielu miastach, znajdują się na terenie dawnych fortyfikacyj miejskich. Dziś niema z nich śladu. Lecz na miejscu, gdzie stała jedna z bram, wystawiło miasto ciekawy pomnik na pamiątkę szwedzkiego oblężenia z napisem, wyjaśniającym, że w tem miejscu bohaterscy mieszcianie i studenci Berna odparli ostatni szturm szwedzi. Ten widomy wyraz kultu przeszłości, dany przez miasto, był dla mnie poniekąd wyjaśnieniem jego przejawów u tamtejszej młodzieży, a, jak się też przekonałem, i u rodziców tejże. Ludność, kierowana przez władzę, tak dbającą o przeszłość, musi sama mimowoli iść po linii kultu przeszłości, choćby to nawet były tego rodzaju śmieszności, jak ów tradycyjny krokodyl, wiszący na łańcuchach w sieni ratuszowej Berna. Pomyślimy tylko, ile to szturmów odparł bohatersko Lwów lub Kraków! Czyż władze miejskie postarały się o to, by tę krew, w obronie miasta i Rzeczypospolitej przelaną, godnie uczcić i widomie pamięci przekazać? Toż samo i Zamość, Lublin, Sandomierz i szereg miast

polskich, które znam; nigdzie nie znalazłem takiego, jak w Bernie, pielęgnowania przeszłości.

Organizacja Muzeów w Bernie dała mi także sposobność przekonania się o tej pieczołowitości o przeszłość: przedewszystkiem dokładne rozgraniczenie zbiorów, dotyczących całego kraju, od zbiorów, związanych z dziejami miasta, wyróżniało nader korzystnie te kolekcje. Następnie zastosowano tu zdobyte systematyki muzealnej przez tworzenie historycznych zespołów; przykładem może być choćby to, że spotyka się tu n. p. całkowite urządzenie dawnego mieszkania mieszczańskiego, izby tortur z całym aparatem w odpowiednio sklepionej komnacie z nader starannem zachowaniem charakteru historycznego, nadto zaś materiał ilustracyjny i napisy, zmuszające do koncentracji uwagi na te historyczne zespoły. Przy zwiedzaniu nasunęła mi się analogja ze Lwowem: Berno bowiem i Lwów to miasta mniej więcej równej wielkości. Czegoś podobnego we Lwowie nie widziałem, choć wartość bezwzględna zbiorów lwowskich przewyższa niewątpliwie berneńskie. W tych warunkach obserwowane zjawiska kultury przeszłości rodzinnego środowiska wydały mi się czemś, co zgoła nie jest niespodzianką. Współpraca władz administracyjnych i szkoły zrobiła swoje, środowisko musiało w tych warunkach podziałać na ludność i młodzież.

Podniesiona okoliczność na przykładzie Berna, mająca rozliczne analogie w całym szeregu miast zachodnich (głównie niemieckich) jest niezmiernie aktualną zwłaszcza obecnie, kiedy mnożą się bez liku przeważnie na obszarach b. Kongresówki rozliczne szkody prywatne, wyrastające w centrach dowolnie wybranych, niejednokrotnie na ślepo przez Ministerstwo W. R. i O. P. zatwierdzanych. Ze względu na kult przeszłości musimy dbać o to, by centrami wychowywania młodzieży szkół średnich były miejscowości, noszące na sobie znamię historyczne, gdyż te jedynie mogą wychowywać elementy narodowe i stać się żywą szkołą miłości ojczyzny. Dzieje XVIII i XIX stulecia na ziemiach polskich, a zwłaszcza ruchy in-, surrekcyjne wskazują na elementy wielkich miast — zwłaszcza Warszawy, jako żywioły najbardziej pod względem narodowym uświadomione. Dzieci Warszawy, Krakowa i Lwowa, to żywioły, którym rola dziejowa przypadła i osobna w dziejach narodu karta.

Nieodzowny warunek zatem kultu przeszłości obok nauki dziejów stanowi środowisko historyczne: obowiązkiem wychowawcy jest wspólnie z wychowanymi z przeszłością środowiska bezpośrednio obcować i to nawet niezależnie od przedmiotu nauczania, choć i tu można system koncentracji stosować. Zachowane pomniki mogą bowiem stanowić znakomitą ilustrację żywego słowa wykładu i książki. Droga ustawicznych przechadzek na miejscu i wycieczek w okolicę po

winno się dążyć do poznania zabytków, ich zrozumienia, poszanowania; przez nie można dojść do twórców, do idei, do obudzenia drzemiących strun miłości ojczyzny. Pracować tu muszą: ręka, oko, ucho, usta—niemal wszystkie zmysły. Wchłaniane zewsząd wrażenia, muszą stać się podstawą psychiczną do rozwoju uczuć.

Wydaje się na pozór, że pomniki lokalnej przeszłości dostarczają za mało materiału ilustracyjnego do dziejów politycznych Polski. Tak jednak nie jest. Weźmy n. p. taki wykład o działalności Kazimierza Wielkiego, wykład, którego słuchaczami są wychowankowie zakładów średnich we Lwowie. Mówiąc o tym królu, który był budowniczym miast, możemy dać w tem miejscu obszerny epizod, poświęcony historii powtórnego założenia Lwowa. Epizod ten można połączyć z przechadzką po owym najdawniejszym Lwowie, a przez to spłacić dług, zaciągnięty w przeszłości u wielkiego Monarchy. Ileż to pięknych myśli o dziejowej misji polskiej nasuwa się przytem!

Nawet zagadnienia ustrojowe dadzą się rozwinąć na tem tle lwowskiem; dzieje i organizacja kolonizacji niemieckiej może mieć właśnie doskonałą ilustrację na stosunkach dawnego Lwowa; drogą analizy faktów przy studjum n. p. topografji miasta (nowy rynek z ratuszem) można w wykładzie właśnie owe

charakterystyczne momenty pogłębić i wyświetlić. Nie mówię już o owym bogactwie pamiątek w samychże budowlach, kościołach i napisach. Poza tem samo niezależne studjum lokalnej przeszłości, która się assocjacyjnie silniej łączy w pamięci, może przyczynić się bardzo do pogłębienia dziejów i kultu przeszłości.

Obok bezpośrednio występujących w pierwotnych lub zmodernizowanych kompleksach zabytków przeszłości, mamy je ponadto w postaci oderwanej od środowiska, zebrane w muzeach, które posiadamy już niemal we wszystkich najważniejszych centrach. Muzea powinny stanowić cel ustawicznego, a umiejętnego zwiedzania, doprowadzonego do tego stopnia doskonałości, by na materiał muzealny można się było niejednokrotnie skutecznie powołać. Cóż jednak robić, gdy przypadkowo centrum szkolnemu brak muzeów lub wogóle zabytków przeszłości? Zostają tu mojem zdaniem półśrodki, jakimi są wycieczki lub podróże. Nazwaliśmy je półśrodkami dlatego, że są one na ogół zjawiskiem dość sporadycznym, a następnie są udziałem nielicznej zwykle garstki wybranych. Tem też usilniej powinno się materiał miejscowy wyzyskać tembardziej, że studja, dokonane na materiale lokalnym, stanowią najlepsze przygotowanie do wycieczek i podróży. Przy dobrej woli da się tu dużo zrobić; dzieje Polski od XVI wieku aż do dni niemal ostatnich mają n. p. w stosunkowo skromnym

dziś Zamościu żywy pomnikowy materiał ilustracyjny; nawet przy wykładzie dziejów powszechnych, mówiąc o wzroście miast włoskich, zostających pod opieką potężnych panów feudalnych, można oświetlić te fakty stosunkami zamojskimi. Wystarczy pokazać wychowankom ratusz zamojski z ową wspaniałą terasą, jakby dla hołdu mieszczaństwu panu feudalnemu stworzoną. Obraz potęgi feudała nabierze plastyki takiej, jakiej żywym słowem nie możnaby wywołać. I snują się tu zaraz drogą kojarzenia wpływy włoskie, wiek odrodzenia, a potem owe bohaterskie losy jednej z najsilniejszych twierdz Rzeczypospolitej.

Lecz owo zagłębienie się w przeszłość najbliższego środowiska nie wystarczy; kult przeszłości, jak zaznaczyliśmy, obejmuje całą Polskę i poza granice jej nawet wychodzi. Dlatego, nauczysz się patrzeć, czcić i pielęgnować przeszłość rodzinnego lub szkolnego miasta, powinien wychowanek starać się pod kierunkiem wychowawcy cały obszar ziem Polski poznać. Czynnikiem tym ma się stać *krajoznawstwo*.

Do idealnych czynników wychowawczych w tym kierunku należałoby stworzenie instytucji przesiedlania szkół, to znaczy, żeby młodzież wraz z wychowawcą, mogła co rok znaleźć się w innem kulturalnem środowisku drogą akcji wymiennej szkół. Żądanie to na razie wyda się utopią, dlatego na razie musi krajoznawstwo ograniczyć się do podróży wakacyj-

nych. Podróże krajoznawcze powinny jednak stać się nieodzownym składnikiem wychowania, a przy szkole powinny istnieć stale dostateczne fundusze, umożliwiające wszystkim bez wyjątku branie udziału w podróżach krajoznawczych. Ta strona wychowania nie da się pomyśleć bez należytego przygotowania, które stanowić powinien *przedmiot odrębnie wykładany, geografia historyczna ziem Polski*, nie mówiąc już o specjalnem krajoznawczem wykształceniu wychowawców.

Zwiedzanie zabytków i muzeów nie jest rzeczą łatwą, sumaryczny spacer po muzeum lub konwencjonalna przechadzka po mieście celu nie osiągnie. Traktowanie tej sprawy „hurtownie“ jest niepożyteczne, a nawet szkodliwe, bo wywołuje chaos i zamieszanie. Celowość powinna tutaj również panować; cel ten zaś może być dwojaki: albo chcemy poznać muzeum w całości, albo chcemy oglądać pewne rzeczy, nas ściśle obchodzące. W pierwszym wypadku musimy z góry wybrać materiał najważniejszy, istotną wartość posiadający, w drugim zaś wybierzemy tylko to, co postanowiliśmy zwiedzić. Najczęściej idzie nam o materiał, wyjaśniający przedmiot nauczania, czyli o demonstrację. I ten właśnie rodzaj powinien być prawie wyłącznie stosowany, gdzie mamy stale muzea pod ręką, pierwszy zaś podczas wycieczek krajoznawczych. Na wychowawcę oba ro-

dzaje nakładają obowiązek gruntownego uprzedniego obeznania się z muzeami i zabytkami.

Jako środki pomocnicze występują w tym zakresie powszechnie znane środki dydaktyczne, a więc zbiory tablic, rysunków, ilustrowane książki, fotografia i skioptikon, co na państwo znowu nakłada obowiązek tem bogatszego uposażenia szkół pod tym względem, im mniej przeszłość środowiska samego materiału dostarcza. Materiałem zaś, z którym wychowanek najczęściej obcuje, to ilustracja podręcznika, rzecz, która mimo wszystko jest niejednokrotnie za słabo u nas akcentowana. Jest to u nas niestety smutny niezmiennie objaw, że naogół tylko podręczniki dla niższego gimnazjum przy nauczaniu dziejów są ilustrowane. Smutnym objawem jest i to, że zbiory szkolne są nader ubogie w materiał do historii, zwłaszcza na prowincji i to w środowiskach, gdzie niemal nic z przeszłości nie pozostało. Nakoniec zauważyć należy, że sztuka ilustrowania książek, która jest dla siebie samej nader ważną umiejętnością, stoi u nas dość nisko; o ilustracjach w książkach decyduje u nas często dostępność klisz, a nie jakaś konsekwentna idea. Jeden tylko prof. Korzon przestrzegał tego, by w materiale ilustracyjnym swych podręczników dawać wyłącznie materiał historycznie współczesny, a nie nowożytny twory artystyczne. O braku tablic do dziejów Polski w naszych zakładach nie mam co mówić; wystawiamy

bowiem sami sobie świadectwo ubóstwa, jeżeli w naszych zakładach mamy plany i wizerunki Akropolis i Forum, a nie mamy n. p. dokładnego planu i rycin Wawelu; dajemy chłopcom oglądać ruiny Paestum i Agrygentu, lecz nie możemy im pokazać specjalnie dla szkoły skonstruowanych tablic naszych katedr, zamków, budowli i t. p. pomników. Nie mogąc dać młodzieży swobodnej podróży po kraju, musimy bodaj tą drogą wytworzyć poznanie i ową tęsknotę poznania tych rzeczy w oryginale. Zarządzenie temu jest zadaniem w pierwszym rzędzie naszego Ministerstwa W. R. i O. P., które w tej mierze powinno się zapatrywać na Towarzystwo Ksiąg elementarnych z czasów świetnych tradycyj komisji edukacyjnej. Sprawa jest o tyle piękną, że materiał ilustracyjny (tablica) jest nieodzownie potrzebny zwłaszcza dla szkół średnich na prowincji, oraz w centrach nowoczesnego przemysłu, nie mających żadnych tradycyj dziejowych.

Obcowaniu z przeszłością, czy to w formie oglądania zabytków, czy muzeów, czy też obrazów, powinna towarzyszyć interpretacja ustna: najodpowiedniejszą formą jest tu sposób dialektyczny, bo kształci zmysł obserwacyjny, podczas gdy przy wykładzie dziejów politycznych musi znaleźć zastosowanie forma akroamatyczna. Tylko drogą rozmowy można dojść przez to obcowanie z przeszłością do pogłębie-

nia wiedzy i na tej podstawie budować grunt dla umiłowania przeszłości.

Zamykanie się w ramach kontemplacji materialnych zabytków przeszłości środowisk ma tylko walor dydaktyczny, przede wszystkim intelektualny, a następnie estetyczny; dla celów wychowawczych stanowi tylko jeden ze środków. Ma wszakże tę stronę ujemną, iż budzi często uczucie martwoty. Uniknąć tego pozwala nam środek o silniejszym znaczeniu wychowawczem: *tradycja*. Jest ona bowiem poniekąd duszą martwych zabytków przeszłości, niemal jedyną ich interpretatorką. Bez tradycji zabytki byłyby dla nas tem, czem są dla Fellahów ruiny Luksoru lub Karnaku, lub ruiny Babelu dla plemion Beduinów—martwym kapitałem, zakopanym w ziemi. Jej znaczenia dowodzą najwyraźniej dzieje jednego z najciekawszych narodów na świecie, t. j. Żydów. Mimo tysiące lat trwającego rozbitcia zdolali oni zachować odrębne cechy narodowe dzięki temu, iż starannie przechowywali tradycje narodowe. Ich przykład wskazuje nam jasno, jaką drogą iść należy: warunkiem jest silny splot tradycji dziejowej z religją, kult przeszłości niemal identyczny z kultem religijnym. Doprowadziwszy u nas kult tradycji narodowych do wyżyn kultu religijnego, możemy być pewni tej moralnej siły, która nam nawet najgorszy los znieść pozwoli. Tradycja dziejowa, zwłaszcza legendarna, wywiera wpływ nader silny na społec-

czeństwo dzięki pierwiastkom poetyckim, tkwiącym w jej elementach, skutkiem których oddziaływa właśnie na stronę uczuciową więcej, aniżeli zimny tok dziejów politycznych.

Zachodzi tu pytanie, co z tej tradycji wydobywać? Wszak mamy jej objawy czasami tak bezsensowne, jak n. p. owe, związane z kośćmi i zębami zwierząt kopalnych, legendy o olbrzymach Gogu i Magogu, lub o św. Krzysztofie. Przesiąknięty racjonalizmem umysł nowoczesny wzdryga się na samą myśl, że możliwą była tego rodzaju naiwność ludzkości. Tu już musi się polegać na osobistym smaku wychowawcy. Ze świata legend i podań dobierać będzie takie, by właściwe znamię im nadać; dobierać je będzie zarówno z tradycji miejscowej, jak i ogólnie narodowej. Stosować wyzyskiwanie tradycji jest wskazane na niższym stopniu pielęgnowania kultu przeszłości: jest to niewyczerpana kopalnia bohaterstwa i poświęcenia. Miłośnik przeszłości, obcując bezpośrednio z tradycją, potrafi wydobyć piękno i poezję dziejów, podobnie, jak esteta z obrazu. Zarazem wyniesie z tradycji tę przecudowną wiarę w przyszłość i nadzieję lepszej przyszłości, czego nam zwłaszcza dziś potrzeba. Izraelici czerpali ją z ksiąg proroków swoich, my zaś obok pism wieszczów naszych mamy tyle idei proroczych, że i poza urzędową poezją znajdziemy ich bez liku: X. Marek i Wernyhora niech staną za nazwiska. Ale nawet

idąc w głąb średniowiecza naszego, mamy ideę tych pod dostatkiem: wystarczy wziąć tylko legendę o św. Stanisławie pióra Wincentego z Kielc; pobożny pisarz, mówiąc o owem cudownem zrośnięciu się szczątków św. męczennika, prorokuje Polsce, naówczas w podziałach będącej, że jak te poćwiartowane części męczennika, tak też i Polska zjednoczy się. Ten akt wiary strzelistej w przyszłość Polski powinien znaleźć się w ustach wychowawcy, gdy mówi o odrodzeniu się Polski za Władysława Łokietka. A pozatem winniśmy mieć zbiorki legend, podań i opowieści z przeszłości z wyłącznem przeznaczeniem dla młodzieży.

Z tradycją w ścisłym związku (bo wchodzi tu pierwiastki wyobraźni i uczucia) pozostaje *poezja*, w formie epepei i powieści historycznych, które muszą się stać podstawą dla rozwoju kultu przeszłości, a zarazem budzenia uczuć narodowych. Epopeje Homera były, jak wiadomo, ową biblją ubogich w tym kierunku w starożytnej Helladzie, podobnie, jak Tora u Żydów; dzieje obu tych narodów mogą być wzorem szkoły patriotycznej. Powieść i epopeja mają tę jeszcze zaletę, że przez romantyczny blask swój, przez zespoły artystyczne, ów zakrój idealizmu, działają na umysły o bujnej wyobraźni i uczuciu silniej, aniżeli sucha lub nudna rozprawa. Wszak każdy sobie łatwo uprzytomnić może czar, jaki wywiera na nas powieść Kraszewskiego lub Sienkiewicza. Myśląc o XVII wieku

mimowoli przypominamy sobie obrazy „Trylogji“, a w czasach pogańskich żyjemy obrazem „Starej Baśni“. Rzecz ta jednak ma i ujemne strony; powieść historyczna wnosi często ze sobą w kult przeszłości światło fałszywego sądu, lub zgoła fałszywe przedstawienie. Charakterystyki postaci dziejowych, niejednokrotnie błędnie lub tendencyjnie przedstawione, pozostają trwałym, a błędnym nabytkiem umysłu; o ile chodzi o cele wychowawcze, musimy, jak wyżej powiedziano, iść po linii etyki i dlatego też powinniśmy ustalić z góry już kanon powieści historycznych, które ze względu na etykę narodową są dla młodzieży dopuszczalne. Zadanie to ciężkie, gdyż nasza powieść historyczna XIX i XX stulecia, počawszy od Bernatowicza aż po dni dzisiejsze, wzrosła niepomniernie tak, iż owo przebrakowanie powieści musi być dokonane pracą zbiorową. Obecnie we wskrzeszonym państwie polskim powinna się znaleźć osobna komisja, któraby zestawiła dwa takie kanony powieści historycznych: jeden kanon obowiązkowej lektury i drugi. obszerniejszy dopuszczalnej literatury. Ten drugi byłby zarazem miarodajną wskazówką dla kompletowania bibliotek powieści historycznych w szkołach. Oba kanony musiałyby uwzględnić zarówno powieści historyczne, pisane celowo dla młodzieży, jak n. p. w rodzaju Przyborowskiego i Jezierskiego, jak też dzieła artystyczne, bez swego celu pisane.

Do wyżej wskazanych czynników rozwoju kultu przeszłości przyłącza się w dziale słowa *lektura popularno-naukowa*. Mimo rozlicznych usiłowań w tym kierunku pozostajemy bardzo w tyle za Zachodem na tem polu. Brak nam n. p. wyboru źródeł historycznych do dziejów Polski, specjalnie dla młodzieży ułożonego, nie mówiąc już o tem, że nie posiadamy odpowiednio zestawionego wyboru historyków w przekładach w wygodnym i tanim wydaniu dla ogółu publiczności. Rzeczy te są potrzebne i wychowawcy i wychowankowi. Również potrzebne są tu klasyczne dzieła naszej historjografji i to nie tylko w wyjątkach, jak je opublikowała p. Witkowska, lecz szereg utworów w całości. Owe konstrukcje naszych historyków, z ewentualnem opuszczeniem aparatu naukowego, powinny znaleźć się w ręku wychowanków, jako środek znakomity do pogłębienia dziejów ojczystych. Kwestja lektury naukowej nakłada na wychowawców podwójny obowiązek. Przedewszystkiem wychowawca powinien starać się zachować sobie inicjatywę w tym kierunku, to znaczy wpływać i kierować ową lekturą. Da się to jednakże tylko wtedy osiągnąć, jeżeli wpływ wychowawcy będzie sięgał poza szkołę—a to jest możliwe przy stałem organizowaniu „Kółek Miłośników przeszłości“, którą to nazwę, ze względu na kult przeszłości, uważamy za lepszą od nazwy „Kółek historycznych“. Następnie drugi obowiązek, to praca twórcza i naukowa w tym zakresie; jest obowiązkiem

wychowawców ową lekturę naukową dla młodzieży przygotowywać i opracowywać tembardziej, że przez ustawiczne stykanie się z młodzieżą potrzeby jej duchowe znają najlepiej i do nich dostosować się potrafią.

Jako formę tradycji wymienić jeszcze można *kult przodków*. Tu przechodzimy poniekąd z tradycji ustnej, pisanej i drukowanej częściowo na pogranicze tradycji obrazowej. Klasycznym w tym zakresie pozostanie przykład z życia Marka i Jana Sobieskich. Wszyscy znamy dobrze ten obraz, na którym matka młodych Sobieskich wiedzie chłopaków przed grób Żółkiewskiego i każe im czytać skreślone tam prośroctwo: „Nascetur ex ossibus nostris ultor“. Późniejszy „Mściciel“, skreślony przez Szajnochę—to przykład, do czego doprowadza umiejętny kult przeszłości. Zapatrzeni od dzieciństwa w ten stygmat, musieli obaj Sobiescy pójść śladem wielkiego przodka, a Jan III musiał być pogromcą Turków. Na tem polu graniczą ze sobą w zakresie kultu przeszłości praca domu i szkoły. Kult przodków, którego tak dosadną formę spotykamy w starożytnym Rzymie, może i powinien być dla przyszłych reprezentantów narodu źródłem nie pychy narodowej, lecz wiernej miłości ojczyzny, służby i poświęcenia dla niej. Ten kult przodków w wychowaniu nie powinien ograniczyć się wszakże do osobistego rodowego; wielcy narodu są własnością całego narodu, osoby ich winny być przedmiotem kultu całego społeczeństwa.

Wiodąc wychowanków przed pomniki i grobowce tych, którzy stali na narodu czele, powinniśmy zawsze wskazywać, że wielkość ich tkwi w pierwszym rzędzie w tem, iż ponad swoje „ja“, ponad dobro własne i rodziny stawiali służbę ojczyźnie, skutkiem czego stali się w swych dziełach własnością narodu. Nie potrzebuję zaś dodawać, iż zwiedzaniu pomników, nagrobków, fundacyj i portretów powinno towarzyszyć zawsze żywe słowo z krótką, ale dosadną charakterystyką postaci.

Kult wielkich mężów narodu można też stosować w wykładzie dziejów; mówiąc o Sobieskim we Lwowie, można po wykładzie drogą rozmowy z uczniami określić wielkość i znaczenie postaci, a następnie też dla dobitniejszego określenia drogą pytań wydobyć, że Lwów wdzięczny swemu obrońcy wystawił pomnik, następnie ulicę jedną nazwał Jego imieniem, a kamienicę, w której mieszkał, przeznaczył na muzeum Jego imienia. Można też wykład ten połączyć z ćwiczeniami domowymi, n. p. kazać opisać pomnik, lub narysować go, odpisać napisy na pomniku, odrysować herb na kamienicy Sobieskiego i t. d. Jeśli wychowanek uprzytomni sobie wielkość czci społeczeństwa dla męża, sam też czci dla bohatera narodowego nabierze. Experymenty tego rodzaju stosowałem niejednokrotnie w praktyce; rezultaty pod względem dydaktycznym były doskonałe: tak n. p. cały wykład o Sobieskim stał

dzięki owemu assocjacyjnemu powiązaniu z kultem Jego we Lwowie istotnie własnością duchową wychowanków.

Z tego pogranicza tradycji i sztuki krok jeden do samejże sztuki; mam tu na myśli stosowanie samejże plastyki, a zwłaszcza *malarstwa historycznego* w zakresie rozwijania kultu przeszłości u wychowanków. Odegrać ono może podobną rolę, jak poezja i powieść historyczna. Twórcza praca naszego narodu, z której można śmiało być dumnym, i w tym kierunku podobnie, jak w powieści historycznej, dostarcza nam nieoszacowanych skarbów: nazwiska Matejki, Grottgera, Brandta, Kossaków, Styki, Siemiradzkiego, mówią same za siebie. Są to symboliczne postacie w zakresie umiłowania przeszłości. Lecz te wyrazy rzetelnego kultu przeszłości w dziełach naszych mistrzów nie znalazły jeszcze należytego zastosowania w pełnej mierze w pracy wychowawczej. Historyków wyprzedzili na tem polu poloniści, którzy pierwsi w swych podręcznikach dla młodzieży zaczęli czerpać z tej obfitej krynicy. Obrazy te jednak nie stały się jeszcze biblią ubogich i nie zbłądziły jeszcze pod strzechy, jak to stało się z powieściami Kraszewskiego lub Sienkiewicza. A przecież „Portrety królów polskich“, „Ubiory polskie“, „Dzieje cywilizacji w Polsce“, to niemal malarska synteza naszej przeszłości, która powinna i musi stać się własno-

ścią całego narodu, a dojść może do tego wtedy, kiedy stanie się materiałem w ręku wychowawców na całym obszarze ziem Polski. Wskazania po temu, jak ten materiał dla celów wychowawczych wyzyskać, dał sam Matejko w swych dziejach cywilizacji i jego lapidarne objaśnienia powinny być „Vademecum“ dla wychowawcy, który, rozwijając te skróty myślowe, może na tle tych obrazków pracę kulturalną przodków naszych przed wychowankami w blasku należytych roztoczyć. Jestem przekonany, że gdyby jakiś inny naród miał podobne arcydzieło, to napewno wydałby je ze specjalnemi tekstami, jako albumy dla młodzieży. „Dzieje cywilizacji“ stałyby się książką obrazkową dla młodocianego wieku, a chłopak, patrząc na nie dzień w dzień, jak Ateńczyk na portrety zwycięzców maratońskich w pstrym portyku, marzyłby o przyszłej pracy dla ojczyzny.

Obok ściśle dydaktycznego i wychowawczego rozwoju kultu przeszłości musimy w wychowaniu narodowem rozwijać ten kult *społecznie*, zarówno w szkole, jak i poza szkołą; środkami odpowiedniami są tu: śpiew narodowy, obchody, rocznice i teatr narodowy. Teatr narodowy i obchody były w starożytnej Helladzie jednym z najlepszych wyrazów i środków wspólności Panhelleńskiej. W obliczu obchodu narodowego wszyscy czuli się Hellenami i braćmi. Były one szkołą dla całego narodu

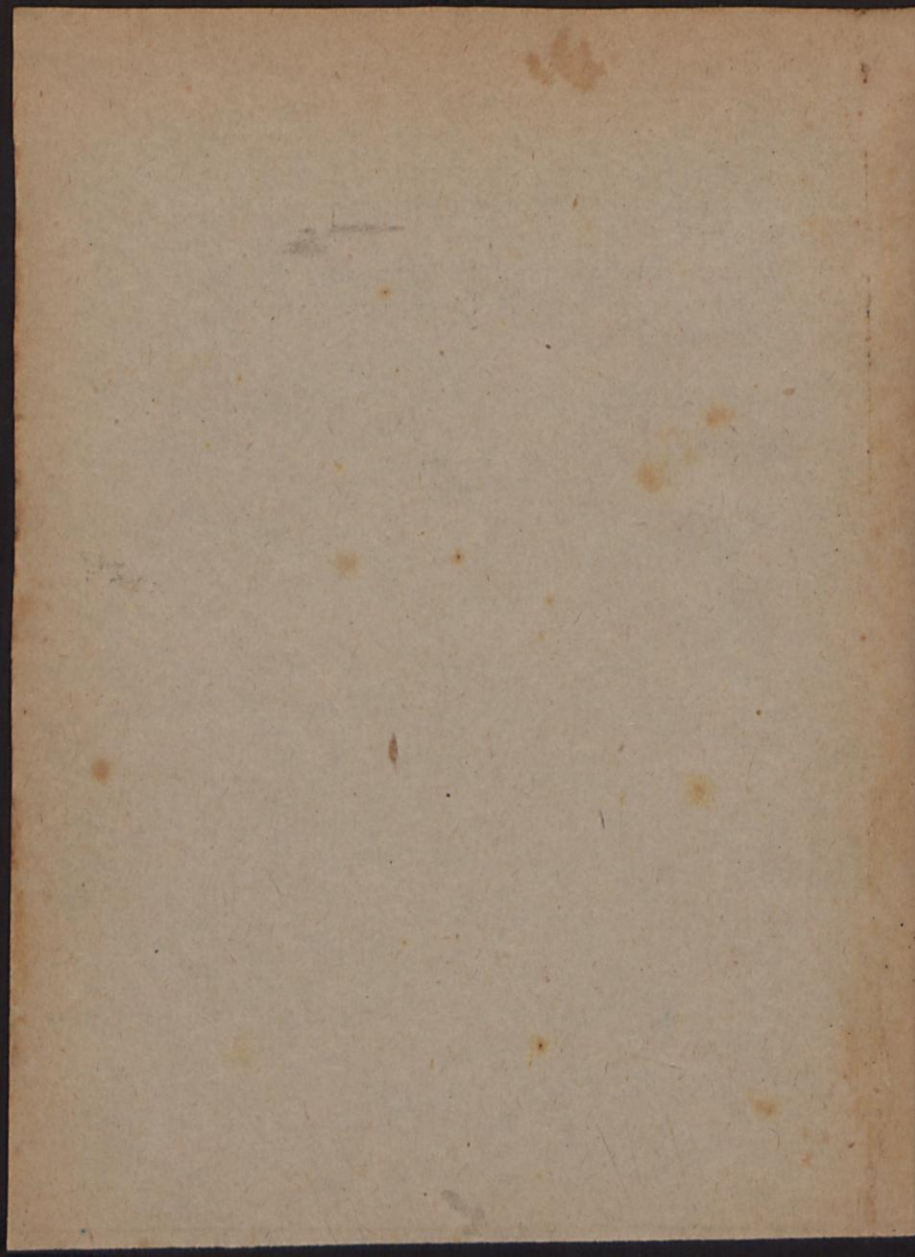
i, jak długo były tam one istotną potrzebą serca tak długo Grecja była wolną, mimo dzielnicowego rozbicia. Gdy zaś stały się czemś tylko zewnętrznym, wszedł w nie element kosmopolityczny. Dlatego podtrzymywanie w tym zakresie ducha narodowego i nastroju jest koniecznym. Już w szkole spada na wychowawców obowiązek rozwijania społecznego kultu. przeszłości tak jednak, by ów kult spowszedniał: pieśń i obchód narodowy powinny być podniesione do godności niemal religij; lekceważenie lub sparodjowanie ich równałoby się świętokradztwu.

Do pracy wychowawców należy tu układanie kalendarzy narodowych, organizowanie wykładów, obchodów i przedstawień. Zwłaszcza teatr narodowy może tu odegrać rolę przodującą: dramat narodowy Wagnera na tle zjednoczenia Niemiec może być wymownym przykładem roli teatru w rozwoju ducha patriotycznego z krynicy przeszłości. Pokolenie współczesne Niemców, zjednoczone w wojnie 1870 r., w wojnie światowej walczące w imię tradycji, dało wyraźnie świadectwo, że siłę swą czerpało z kultu przeszłości: jedna z linii obronnych na Zachodzie nosiła nazwę „pozycji Zygfrйда“, bohatera epiki średniowiecznej, wskrzeszonej w teatrze geniuszem Wagnera.

To też i my powinniśmy ten kult przeszłości poczynąć w szkole i pielęgnować go całe życie, by

stał się jedną z cnót społecznych. Dla pokolenia, wychowanego w kulcie przeszłości, wiedza, zdobyta w szkole, nie będzie talentem w ziemi zakopany, czynniki zaś wychowania społecznego nie będą wówczas martwym frazesem, lecz świętym rytuałem religii narodowej.





KASA STEFCZYKA

Spółdzielnia z nieograniczoną
odpowiedzialnością w DUBNIE

Mrzajewski

Oszczędnością i Pracą Ludzie się bogacą.

315

Wydanie trzecie poprawione.

WARSZAWA 1926.
WYDAWNICTWO DWUTYG. „OSZCZĘDNOŚĆ”
WARSZAWA, Ś-TO KRZYSKA 13.

*SKŁADAJ SYSTEMATYCZNIE GROSZE,
OTRZYMASZ ZŁOTÓWKI I SETKI.*

Każdy światły gospodarz wie, że praca jego przyniesie mu korzyści tylko wtedy, gdy gospodaruje oszczędnie.

Do tego jednak, aby dobrze gospodarować trzeba nie tylko znać swój zawód, wiedzieć kiedy i jak pracę wykonać należy, ale również tak ją trzeba prowadzić, aby małymi środkami możliwie największe rezultaty osiągnąć.

Czy jeden człowiek, nawet bardzo i zdolny pracowity, potrafi sam wszystko zrobić na swym gospodarstwie? Wszystko, co do jego pracy potrzebne, wykonać?

Zdrowy rozum powiada, że nie.

Po to, aby gospodarz mógł swe pole zaorać, by mógł zabudowania gospodarskie postawić, potrzebne mu są narzędzia, których sam nie zrobi, potrzebna mu jest pomoc innych.

Tak jest w całym narodzie. Praca wszystkich jest dla całego narodu niezbędną.

Praca ta jednak wyda tym lepsze owoce, będzie w skutkach donioślejsza, im bliżej ludzie się ze sobą porozumieją, im ściślej będą ze sobą współpracowali.

Tylko nieustanna twarda praca pozwoli nam na zdobycie dobrobytu, tak poszczególnych obywateli jak i ogółu.



Ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka.

Pracy w Polsce się nie boimy, pracować potrafimy wszyscy, a największy nawet próżniak, jak go bieda przycisnie, do pracy wziąć się musi.

Inna sprawa z tem, jak rezultaty tej pracy gromadzić, jak nimi zarządzać, aby sobie i innym korzyści przysporzyć.

Każda złotówka, każdy grosz, to rezultat ciężkiej nieraz i długiej pracy. A więc szanować go musimy wszyscy, nie tylko szanować, ale i umiejętnie nim zarządzać.

Grosz przyciąga grosz — powiadają ludzie. Istotnie, cała siła pieniądza leży w tem, aby nim obracać umiejętnie.

Nie każdy jednak może, chce, lub umie tak groszem własnym zarządzać, aby przyniósł on mu ko-



Oszczędny gospodarz nie idzie do roboty ani w łachmanach, ani wystrojony. Szanuje on i zdrowie i odzież własną, wie, jak i kiedy się przyzodziać.

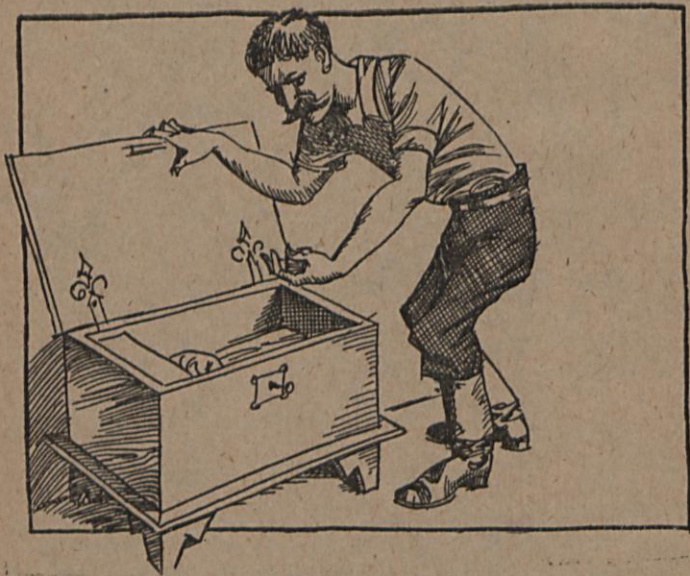
rzyść. Tak jak robotnik z miasta nie będzie umiał pracować na roli, tak też niewielu tylko z nas potrafi umiejętnie obracać pieniędzmi, gdyż do tego trzeba ludzi przygotowanych do takiej pracy. To też państwo i społeczeństwo pomyślało, aby obywatelom przyjść w tym z pomocą, tworząc specjalne organizacje pieniężne (spółdzielnie kredytowe, banki ludowe, Kasy oszczędności i t. p.); które przyjmują wkłady na oprocentowanie i udzielają pożyczek.

Dobrobyt i zamożność osiągnąć można tylko przez pracę i oszczędność. I to pracą i oszczędnością nie pojedynczych gospodarzy, a nas wszystkich. Wszyscy musimy dbać o to, aby nie marnować gro-

sza, bo tylko w połączeniu z zamożnością sąsiadów nasz własny dobrobyt będzie zapewniony..

Powiecie:—Prawda — pracuję i co mogę oszczędzam, ale cóż mi do tego, czy inni gospodarują oszczędnie, czy rozrzutnie? Czy umieją oszczędzać czy też zarobiony grosz wydają lekkomyślnie.

Pomyślcie dobrze a zrozumiecie, że od tego za-

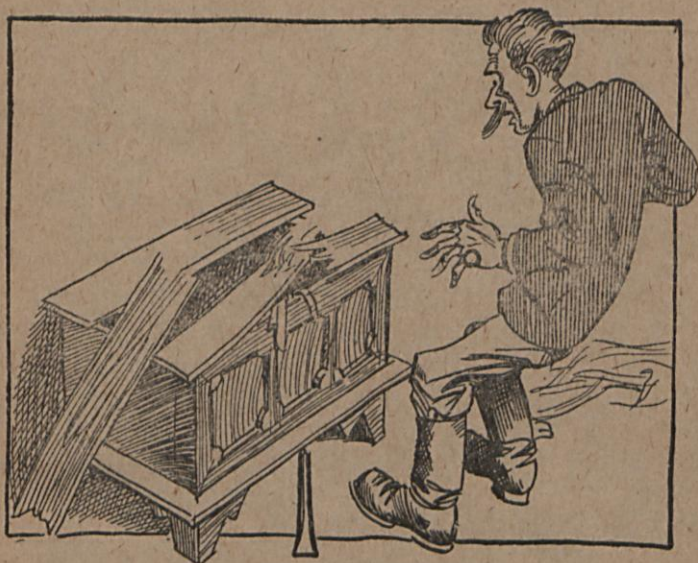


Kto pieniądze chowa w skrzyni...

leży i wasze własne bogactwo i dobrobyt — dobrobyt całej Polski.

Wicie przecież, jak wiele potrzeb ma wieś. Napewno myśleliście o tem, jak dobrze byłoby, gdyby w waszej wsi była dobra droga, szkoła, młyn, lub np. Spółka mleczarska. Spółka rolnicza, lub Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, gdzie moglibyście w razie potrzeby zaciągnąć pożyczkę.

Jeśli pomyślicie dłużej, zrozumiecie, że to wszystko mogłoby być, gdyby ludzie chcieli gospodarować oszczędnie, gromadzić grosz do grosza i umiejętnie nim zarządzać. A jeśli już urządzenia takie we wsi istnieją, to nie można przecież ich zaniedbywać, należy czuwać nad tym, aby się rozwijały pomyślnie i przynosiły wszystkim korzyści.

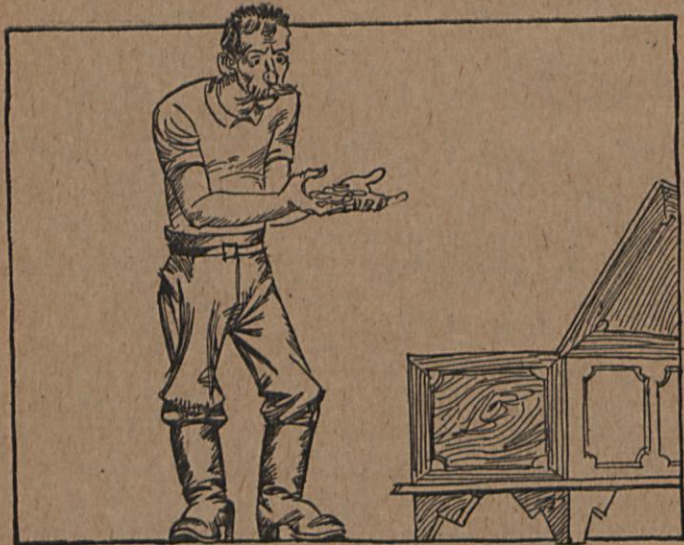


Temu złodziej krzywdę czyni.

Po to jednak, aby — czy to utworzyć jakąś potrzebną dla wsi spółdzielnię, czy też pracę już istniejącej rozwijać, czy też wreszcie własne gospodarstwo ulepszyć, zaprowadzić konieczne ulepszenia, potrzebny jest pieniądz.

W interesie przeto każdego z nas leży: uczyć i przyuczać innych do umiejętnego zarządzania własnym groszem.

Każdy bowiem z nas posiada, choćby na krótko, wolną gotówkę i każdy z nas niejednokrotnie pieniędzy potrzebuje i rozgląda się skądby pożyczyć. Każdy zaś, kto potrzebuje kredytu, kto potrzebuje pomocy innych, winien pamiętać, iż i on może przyjść z pomocą innym i sobie przez umiejętną gospodarkę własnym groszem. Winien przeto umiejętnie przecho-



W każdym razie pieniędzy w skrzyni nie przybywa.

wywać gotówkę, a więc, nie trzymać pieniędzy w domu gdyż łatwo je znaleźć może złodziej, a ogień, woda, nawet myszy — zniszczyć, a winien je trzymać w instytucjach do tego specjalnie utworzonych: Spółdzielniach pieniężnych, Kasach oszczędności, lub w bankach — tam, gdzie mu najdogodniej — i do tej instytucji, winien składać, do której ma największe zaufanie, gdzie mu najłatwiej jest złożyć i podjąć.

W razie potrzeby, będzie mógł bowiem w tych instytucjach otrzymać pożyczkę. Znać go tam będą, jako człowieka pracowitego i oszczędnego, a takiemu zawsze zaufać można, iż w porę pożyczkę odda. A że sam się przyczynia do tego, aby innym nieść pomoc w potrzebie, rozumie się, iż inni jemu w podobnej potrzebie pomogą.

Ten zaś, kto gotówkę chowa w skrzyni, nie tylko naraża się na to, że mu złodziej ukradnie, lub ogień spali, czego niemal codziennie mamy liczne przykłady, ale również w razie potrzeby nie może liczyć na pomoc innych, traci na nieumiejętnym zarządzie groszem własnym i często bywa w kłopotach.

Powiedzą nam: Wszystko to pięknie, ale jak oszczędzać, gdy niema z czego?

Myli się ten, kto tak mówi.

Zastanówmy się na czem polega istotna oszczędność?

Jeśli będziemy szanowali narzędzia pracy, dbali o to, aby w porę pracę na roli wykonać, aby nie marnować niepotrzebnie najdrobniejszych nawet rzeczy, przysporzy nam to w rezultacie majątku. a więc będzie oszczędnością, która zawsze wyrazi się w pewnej sumie, choćby najdrobniejszej. Umiejętne i ostrożne obchodzenie się z narzędziami, inwentarzem i t. p., uchroni nas od wydatków na remont, od strat na inwentarzu słabym, podniesie wydajność mleczną krów i t. p.

Cały szereg drobnych rzeczy nieoględnie zniszczonych, podnosi koszty gospodarstwa. Wszystko bowiem przedstawia pewną wartość, choćby najdrobniejszą, ale w sumie te drobne wartości dać mogą nawet znaczne kwoty.

Najdrobniejsza rzecz, narazie nawet niepotrze-

ba, w każdym gospodarstwie przydać się może, a jeśli jej brak w potrzebie, wydatek kilku groszy pewny.

Każdy z nas przez nieoględność, lekkomyślność, czy niedbalstwo, ponosi straty groszowe, które w sumie w ciągu szeregu lat, uczynić mogą poważny mają-



Kto zaś dba o własny dobrobyt i składa grosze w Kasie Oszczędności, lub Spółdzielni...

tek. Majątek ten przy umiejętnej oszczędności, każdy zdobyć i zachować może.

Obliczmy: jeśli dziennie tracisz przez nieostrożność, czy niedopatrzenie 5 groszy, a więc mniej, niż wartość jednego stłuczonego jaja, garści rozsypanego zboża i t. p.. strata twa w ciągu lat kilkunastu urośnie do sum tak poważnych, iż gdybyś je zachował przez dobry zarząd gospodarstwem i oszczędne a umiejętne

obchodzenie się z groszem, mógłbyś majątek swój podwoić.

Oto 5 groszy dziennie składane do Kasy Oszczędności, Spółdzielni kredytowej, lub innej jakiej instytucji pożyczkowo-oszczędnościowej na 12 proc. rocznie, dadzą ci kapitał:



Ten zbiera procenty.

po 5 latach — zł.	122,50
po 10 latach — zł.	345,10
po 15 latach — zł.	749,40
po 20 latach — zł.	1.483,80
po 25 latach — zł.	2.818,20
po 30 latach — zł.	5.242,30

A więc! każdy z nas marnuje własny dorobek dlatego tylko, iż niechce korzystać z usług instytucji

pieniężnych, nie umie gospodarować korzystnie własnym groszem.

Każdy z nas ma co pewien czas pewną gotówkę. Większość jednak chowa ją u siebie w domu i drży, aby ktokolwiek o tem się nie dowiedział, aby mu jej pieniędzy nie skradziono. Są mu one potrzebne na rzeczy niezbędne, ale za miesiąc, czy nawet kilka. Gromadzi przeto w domu, aby na czas zebrać potrzebne kapitały.

Czy taki gospodarz, choć jest przewidujący i staranny, jest rzeczywiście oszczędny?

Nie, postokroć nie.

Traci sam, gdyż pieniądze oddane na książeczkę oszczędności do najbliższej Spółdzielni, Kasy, lub urzędu pocztowego, przyniosłyby mu procent za ten czas, a więc miałyby z nich dochód.

Nadto byłyby bezpieczne w kasie spółdzielni, lub banku, a inni mogliby z nich przez ten krótki czas korzystać.

Przypuśćmy, iż tylko dwa razy do roku każdy gospodarz posiada pewną sumę na przeciąg miesiąca. Jeśli ją złoży w instytucji kredytowo-oszczędnościowej, otrzyma parę złotych procentu. A przecież rolnik sprzedaje i kupuje wszystko w miasteczku, gdzie zazwyczaj jest spółdzielnia kredytowa, bank ludowy, lub kasa oszczędności. Ma przeto możność zawsze złożyć, lub w razie potrzeby podjąć pieniądze.

Przechowywanie pieniędzy nie w domu, a w instytucjach do tego powołanych, ma ogromne znaczenie nie tylko dla poszczególnych obywateli, zapewniając im bezpieczeństwo i dochód od posiadanych pieniędzy, ma ono również doniosłe znaczenie dla gospodarki ogólnonarodowej.

Oto pieniądze, trzymane w domu, są wycofane z obiegu, stają się bezczynne i nie pracują.

Przynosi to olbrzymie straty całemu narodowi, gdyż powoduje brak pieniędzy w państwie, a przeto uniemożliwia kredyt, powoduje konieczność zaciągania pożyczek u obcych, a że za nie opłacamy procenty wysokie, więc część pracy narodu polskiego oddaje w ręce kapitalistów obcych.

— Jakto — dlatego, że ja trzymam w skrzyni kilka złotych, które będą mi potrzebne za miesiąc, czy za parę tygodni, cała Polska popada w zależność od obcych? To niemożliwe — powie niejeden.

Gdyby chodziło o jednego obywatela, lub o jedno 50 złotych.

Ale przecież Polska liczy 30 milionów ludności. Jeśli tylko piąta część obywateli będzie trzymała w kieszeniach, skrzyniach czy innych skrytkach stale po 50 złotych, uczyni to 300 milionów. A przecież tak właśnie jest, ludzie zamiast dbać o własną korzyść i dobro narodu i składać do spółdzielni, banków czy Kas każdy wolny grosz, choćby na najkrótszy czas, trzymają gotówkę u siebie.

A w razie potrzeby pożyczki, narzekają, iż za kredyt drogo płacić trzeba, albo też pożyczki wcale otrzymać nie można. Zmienić to trzeba gruntownie, we własnym i całego narodu interesie.

Powiedzą na to: Prawda, ale ja, czy sąsiad, oszczędzaliśmy przed wojną, składaliśmy do banków i kas oszczędności — przyszła wojna, a po wojnie spadek wartości pieniądza i niewiele co, albo i nic z tych oszczędności pozostało, praca całego naszego życia poszła na marne.

Prawda, tak było, była klęska, która dotknęła wszystkich, cały świat; Polskę może najbardziej.



Kto wolną gotówkę składa w Kasach Oszczędności ten wrazie potrzeby korzystać może z kredytu. Kto zaś chowa gotówkę w skrzyni ten w potrzebie nie może liczyć na pomoc innych.

Długie lata na ziemiach polskich walczyli wrogowie, walczyliśmy i my o ukochaną Ojczyznę; wiele rodzin straciło ojców, jedynych żywicieli, matki — synów. Większość ludzi potraciła majątki i obecnie z trudem się dorabiają na nowo. Praca całego ich życia została zmarnowana.

Tymi ofiarami wszystkich nas zdobyliśmy wolność, możność spokojnej pracy przy swych warsztatach. Były straty niepowetowane, ogromne, najcięższe, gdyż zginęło wielu ludzi, dorobek całego narodu został zniszczony.

Tymbardziej musimy wszyscy razem stanąć do pracy, aby klęski te odrobić, tymwięcej musimy pra-



Często bywa w kłopotach i pomocy szukać musi u lichwiarzy.
Jaki tego skutek, łatwo domyśleć się można.

cować, pracować umiejętnie, a we wspólnym porozumieniu i we wspólnej trosce o dobro nasze własne, dobro całego narodu.

Musimy jąć się twardej, znoej pracy i pracować oszczędnie. Nie stać nas bowiem na żadne zbędne wydatki. Tymbardziej musimy szanować każdy grosz, w którym tkwi część naszej pracy i umiejętnie nim zarządzać.

Czy dlatego, że gospodarza spotka klęska gradobicia, ma on swego pola nie uprawiać.

Czy dlatego że obejście moje spłonęło, mam załamywać tylko ręce w rozpacz, czy też jąć się pracy i rychło nowy dom wystawić.

Myszę, iż każdy światły gospodarz zgodzi się ze mną — im większa była klęska, tem większego wysiłku wymaga usunięcie jej skutków.

Straciliśmy wszyscy, cały naród zbiedniał, ale najmniejsze straty są jeszcze tych, co potracili majątki: to pracą i oszczędnością zawsze da się odrobić.

Od nas samych zależy, aby dobrobyt własny i potęgę państwa utrwalić wspólną, wytrwałą pracą, połączoną z umiejętną oszczędnością.

Stara prawda głosi: „Dobrobyt obywateli o potęgę państwa stanowi“.

Tylko państwo, złożone z obywateli światłych i zdolnych, jest silne i bogate, a sąsiedzi z niem się liczyć muszą.

W interesie przeto całego narodu jest, aby wszyscy obywatele osiągnęli możliwie największy dobrobyt, gdyż wtedy cały naród i państwo będzie silne. Tworzymy cały szereg instytucyj, pomagających obywatelom, a specjalnie rolnikom, których w Polsce jest najwięcej, do osiągnięcia dobrobytu. Ale jeśli sami sobie nie będziemy pomagali, nikt nam nie dopomoże, a cała praca nasza na nic się nie zda.

Musimy wszyscy sobie powiedzieć:

ani jeden grosz nie będzie zmarnowany z naszych zarobków,

ani jedna złotówka nie będzie niepotrzebnie leżała w skrzyni, czy w schówku, złożymy ją w najbliższej kasie oszczędności, spółdzielni lub banku.

Wtedy dopiero będziemy mogli pracować z rzeczywistym dla siebie i narodu pożytkiem.

Książnica Zamojska



10184557

ul. Kamienna 20

22 - 400 Zamość

